

# Kurjer Łódzki

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

Wtorek, dnia 29 grudnia 1914 r.

Redakcja i administracja „Now. Kurjera Łódzkiego“ mieści się w lokalu przy ul. Zachodniej № 37.

Interesowani do redakcji, zgłaszać się mogą od 1 i pół do 3 po poł. i od 6 do 7 wiecz.

Administracja otwarta od 8 rano do 7 wiecz.

Adres telegraficzny „Łódź Kurjer“

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca, za artykuły nieoznaczone z góry cena, honorarjów administracja wypłacać nie będzie.

Prenumerata w Łodzi wynosi rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, miesięcznie kop. 50.

Za odnośnienie do domu lub przesyłkę pocztową dolicza się 20 kop. miesięcznie.

Za przesyłkę zagranicę dolicza się 60 k. miesięcznie

Zmiana adresu 20 kop. **Telefon № 253.**

**Cena ogłoszeń:** 1-sza strona 50 kop. za wiersz lub jego miejsce, nadsyłane 50 kop., nekrologi i reklamy 15 kop., ogłoszenia zwyczajne 10 kop., Drobne ogłoszenia 1/2 kop. za wiersz

**Ogłoszenia zamiejscowe:** 1 strona 50 kop. reklamy po 20 kop., zwyczaj. 12 k. za wiersz lub jego miejsce, w tekście 75 kop.

Agentury: w Łodzi Biuro ogłoszeń „Promień“, Piotrkowska 81; w Pabjanicach A. Wadzyński, Zamkowa 23; w Zgierzu: Nowy Rynek, kiosk Aleksandra Lacha  
**WYŁĄCZNE PRAWO** przyjmowania ogłoszeń w Rosji, zagranicą i w Król. Polskiem, oprócz Łodzi i okolic, dane jest do nowi Handl. L. i E. Netzi 3-ka

## WOJNA.

### Walki w Polsce.

BERLIN, 27 grudnia. Urzędownie. Kwatera główna (B. T. W.). W Polsce ataki nasze posuwają się powoli we widłach rzeki Bzury i Rawki.

Na południo-wschód od Tomaszowa ofensywa niemiecka prowadzona jest z powodzeniem.

Ataki rosyjskie ze strony południa na Inowłódz odrzucono z ciężkimi dla atakujących stratami.

WIEDEN, 27 grudnia. Urzędownie donoszą. W Karpatach położenie bez zmiany. Pomiędzy Rymanowem a Tuchowem wszczęta ofensywa rosyjska zmusiła siły nasze do cofnięcia się nieco w kierunku Karpat galicyjskich. Ataki rosyjskie nad dolnym biegiem Dunajca i Nidy zostały udaremnione.

Bitwa w okolicach Tomaszowa trwa w dalszym ciągu.

### Walki w Prusach.

BERLIN, 27 grudnia. Urzędownie. Kwatera główna (B. T. W.). We Wschodnich i Zachodnich Prusach zmian nie było.

### Walki w Belgji i Francji.

BERLIN, 27 grudnia. Urzędownie. We Flandrii w dniu wczorajszym nie zaszło nic poważnego.

Okręty angielskie pokazały się dziś zrana.

Na północno-wschód od Albert nieprzyjaciel prowadził atak na La Boiselle, gdzie wojska nasze z powodzeniem kontratakowały.

Francuziatakowali pod Meurissons (w Argonach) i na południowo-wschód od Verdun. Ataki te były odporne ogniem naszej artylerji.

W Alzacji Górnej atakowali francuzi nasze pozycje na wschód od linii Thann-Dammerkirch. Wszystkie ataki odparto. Wieczorem zajęli francuzi bardzo ważny punkt, mianowicie wzgórze na wschód od Thann.

Wzgórze to odebraliśmy, silnym kontratakem i umocniliśmy się na tej pozycji.

PARYŻ. Urzędownie. „Times“ donosi: Uszkodzony przez łódź podwodną austriacką, krążownik francuski został wysłany na Maltę w celu naprawy odniesionych szkód.

LONDYN. 26 gr. Nieurzędownie: Urząd wojenny donosi, że wczoraj, o godz. 12 i pół spostrzeżono nad Sherness samolot nieprzyjacielski, który był ścigany przez lotników angielskich. Trafiłony trzema kulami samolot znikł szybko z horyzontu. Z Sherness donoszą, że 3 samoloty angielskie próbowały przeciąć bieg samolotowi niemieckiemu, który zdołał jednak uciec. Powietrze nad ziemią jest jasne i przejrzyste. Bomb żadnych nie rzucono.

### Atak hydroplanów.

BERLIN, 26 grudnia, (urzędownie). 25 grudnia angielskie siły wojenne dokonały ataku na zatokę niemiecką. Sprowadzone przez nich hydroplany wyruszyły przeciw ujściom rzek naszych i rzuciły tutaj na okręty stojące na kotwicy i znajdującą się w pobliżu Cuxhaven gazownię bomby, nie trafiając. Ostrzeliwane hydroplany odleciały w kierunku zachodnim.

Nasze balony i aeroplany zwróciły się przeciw angielskim siłom wojennym i osiągnęły cel przez rzucenie bomb na dwa angielskie torpedowce i jeden towarzyszący parowiec. Na ostatnim zauważono pożar. Nadciągająca mgła udaremniała zresztą walkę.

### Z ziemi kaliskiej.

W porównaniu z innymi częściami Polski, ziemia kaliska w spokoju przeżywa chwilę obecną. Dotyczy to zwłaszcza powiatów pogranicznych, zajętych w początku wojny przez wojska niemieckie. Osoby, przybywające stamtąd, zgodnie twierdzą, że wojna daje się tam odczuwać nieznacznie, w minimalnej dozie.

Kupcy pograniczni wprzódce zorientowali się w sytuacji, nawiązując stosunki z Poznańskiem, gdzie zbywają produkty żywnościowe, a wzajemnie przyjeżdżają do kraju wyroby przemysłu niemieckiego, tworząc olbrzymie składy w przewidywaną sprzedaż późniejszą.

We wsiach i miastach funkcjonują szkoły, w których nauka odbywa się normalnie.

Niektóre urządzenia społeczne, zmienione na ład niemiecki, stosunkowo szybko przyjęły się i nie następują trudności, ani nie wytwarzają nieporozumień.

W wielu miejscowościach zmieniono nazwy ulic, przyczem najbardziej dominują: „Hindenburg-strasse“ lub „Hindenburgs-platz“.

### Śmiertelność w Europie.

Wojna obecna popytuje wszystkie rachuby statystyków, zwłaszcza tych, których specjalność stanowi obliczanie śmiertelności i wywodzenie na zasadzie tych danych mniej lub więcej pomyślnych dla ludzkości horoskopów

W normalnych warunkach umiera w Europie na rok 10 — 11 milionów ludzi, to zn. mniej więcej 27 na tysiąc

Największa liczba zgonów przypada na pierwszy rok życia, a mianowicie 250 na 1,000.

Największą liczbę zgonów wykazuje Rosja, gdyż 85 na 1,000, potem idą Węgry, Austria, Włochy, Hiszpania, Niemcy, Francja itd. Najmniejszą śmiertelność wykazują państwa skandynawskie, gdyż tylko 17 na 1,000.

Liczba starców największa jest we Francji, najmniejsza na Węgrzech.

Przeciętny wiek ludzki w krajach Europy wykazuje małą różnicę, wynosi mianowicie 30 do 34 lat.

### Kronika.

(o) **nowy cennik artykułów spożywczych.** Komitet zaprowiantowania miasta przy C. K. M. O. opracował projekt nowego cennika artykułów spożywczych, który zatwierdzony będzie przez komendanturę.

Cennik ten obowiązywać będzie wszystkich detalistów. Detaliści, którzy nie zastosują się ściśle do obowiązującego cennika, będą surowo karani.

(o) **Artykuły żywności dla biedoty.** W tych dniach za pośrednictwem komendantury niemieckiej nadejda transporty różnych artykułów żywności, jak mąka, kasza, ryż i sól, przeznaczone specjalnie do rozporządzenia Komitetu niesienia pomocy biednym. Artykuły, otrzymane od komendantury po

tanich cenach, w części będą rozdane w naturze pośród najbardziej potrzebujących, w części zaś zakwalifikowane dla kuchni w parku „Zróżliska“, z których korzysta liczny zastęp biednych.

(o) **Reorganizacja milicji.** Centralny Komitet Milicji Obywatelskiej wypracował projekt zreorganizowania milicji, który ustala zasady dalszej jej działalności. Projekt ten rozpatrywany będzie na najbliższym zebraniu walnego Komitetu.

(zt) **O potrzebie kontroli nad falsyfikatami.** Brak środków żywnościowych i ich nadzwyczajna drożyzna sprawiły, iż spekulanci, nie przebierający w środkach, gdy chodzi o zysk, puscili na rynek cały szereg surogatów, jak różnego rodzaju mąki, oleje i t. p., które czasem niepodobna odróżnić od prawdziwych.

Ostatnio zauważyć było można na ulicach naszego miasta masło, sprzedawane po 1 rb. 50 kop. kwarta, a będące jakas mieszaniną, której wygląd nadto wyraźnie świadczył, iż niewiele ma z masłem wspólnego.

Szkodliwość podobnych falsyfikatów jest oczywista.

Byłoby też pożądanem, by sekcja sanitarno-lekarska otoczyła ściślym nadzorem sprzedaż tego rodzaju surogatów, a przez nakładanie rzeczywiste surowych kar położyła tamę ich rozprzestrzenianiu, by tym sposobem zabezpieczyć miasto od możliwych ewentualności.

(d) **Z kolei.** Kolej kaliska naprawiana jest obecnie na przeźrzeni Łódź — Zgierz, przyczem tor szeroki zmieniany jest na wązki. W ciągu bieżącego tygodnia ruch pociągów na tej linii zaprowadzony ma być aż do Zgierza.

(o) **Odczyt bezpłatny.** Staraniem Towarzystwa krzewienia oświaty, w nadchodzącą niedzielę o godz. 3 i pół po południu, w lokalu gospody piekarskiej, przy ul. Podleśnej № 1, odbędzie się drugi odczyt bezpłatny dla robotników. Odczyt ten wygłosi dr. Mieczysław Kautman na temat „Z dziejów człowieka“

(zt) **W sprawie drożyzny słoniny.** Coraz liczniejsze stają się fakty, iż przedsiębiorze jednostki, udając się po zakupy większych ilości słoniny do dalszych nawet miast, jak Konin, Koło, Dąbie i t. d., pomimo znacznych kosztów przewozu i, naturalnie, nie bez zysku dla siebie — mogą ją sprzedawać po 45 lub 50 kop. za funt, czyli po cenach do których napróżno wzdychają nasze gospodie, zmuszone do płacenia rzeźnikom za funt słoniny ogromnego haraczu w kwocie 70—80 k. p.

Fakty te świadczą, iż nie brak jest w dalszych okolicach Łodzi tego produktu, bez którego obejść się nie można.

Czyby więc Kom. obyw., miast odkładać założenie hurtowni miejskiej ad calendae graecas, nie uznał za stosowne zająć się między innymi i tą sprawą?

Łatwiej wszak jest to uczynić, znajdującym się we względnie dogodniejszym położeniu władzom municypalnym naszego miasta, niż osobom prywatnym, które wskazały już drogę.

— (o) **Opał dla szpitali.** Na żądanie komendatury niemieckiej C. K. M. O. rozpoczął dostarczanie materiałów opałowych do szpitali wojskowych. Według zobowiązania Komitetu codziennie dostarczyć należy 10 dużych wozów węgla i 15 wozów drzewa. Za dostarczony materiał opałowy komendatura zwróci przypadającą należność.

— (d) **Podarunki dla żołnierzy niemieckich-żydów.** — Z Berlina przystano do Łodzi dla żołnierzy armji niemieckiej — żydów 1,500 paczek z podarunkami. Każda paczka zawiera: kawalek ciasta, korbaczki, czekoladę, cygara, herbatę, cukier, lampkę elektryczną, papier listowy i koperty, skarpetki, mydło oraz parę numerów tygodników żargonowych. Pewien kupiec berliński przysłał dla żołnierzy niemieckich-żydów zapas ciepłych kożuszków wełnianych.

— (o) **Za kradzież.** Komisja prawna przy C. K. M. O. skazała za kradzież i paserstwo na 7 dni aresztu: Franciszka Kurowskiego, Nikodema Przybyła, Józefa Urbanowskiego, Ajzyka Jakubowicza, Fiszla Chojnackiego, Wacława Rubaszkiwicza, Gerszona Sygała, Franciszka Piotra i Chaima-Rywena Sygała.

### Miejskie biuro pośrednictwa pracy.

Założone w dniu 17 b. m., pod egidą C. K. M. O. miejskie Biuro pośrednictwa pracy, w lokalu przy ulicy Spacerowej 21, rozwija się nader szybko.

Do dnia wczorajszego zapisało się 3550 robotników. Z ogólnej liczby robotników—300 na wezwanie Komendatury pracuje przy robotach ziemnych na kolei kaliskiej, 115 zajętych jest na stacji Karczew kolei obwodowej. Robotnicy tej kategorii zarabiają po 75 kop. do 1 rubla dziennie.

Kilkudziesięciu robotników pracuje przy oczyszczaniu ulic na Rynku bałuckim; kilku w parku „Zródliska“, stu zajętych jest przy porządkowaniu ulic w różnych dzielnicach, wreszcie kilku przy różnych robotach w szkole rzemiosł, przy ul. Wodnej.

Zarobek robotników tych ostatnich kategorii wynosi 50 kop. dziennie.

Wyplata zarobków odbywa się trzy razy tygodniowo—we wtorki, czwartki i soboty, w lokalu biura.

Sprawy biura zawiaduje zarząd, złożony z p. Gralaka (przewodniczący), Kapusty i Jerzyka.

### Napoleon, jako ojciec.

W Napoleonie wszystko przerażało zwykłą miarą, nie dziwnego też, że miłość jego do syna, którego doczekał się bardzo późno, bo w 42-im roku życia, stała się przepięknym uczuciem, rzadkiem zjawiskiem w dziejach świata.

Kiedy dnia 20 marca 1811 r. urodziło się to dziecko tak gorąco upragnione, cesarz szalał z radości, zabrał papieżowi Rzym, żeby synowi dać najwyższy tytuł „króla rzymskiego“, zamierzał wyzwać z tronu swoich braci, żeby dla kwilącego niemowlęcia stworzyć olbrzymie państwo, pierwsze w Europie. Dziecię posiadało osobny dwór, na czele którego postawił jedną z wielkich dam obalonego królestwa Burbonów: hrabinę de Montesquiou. Wybór okazał się niezmiernie trafny, hrabina posiadała bowiem wszystkie przymioty, potrzebne do wychowywania dzieci monarchów i spełniła swój trudny obowią-

zek z najwyższym zaparciem się i wielkością duszy.

Odpowiedzialna nie tylko za życie i zdrowie dziecka, ale również za rozwój jego serca i umysłu, czuwała nad niem w dzień i w nocy i była stokroć lepszą dla niego matką, niż prawdziwa jego rodzicielka, Marja Ludwika, która ciągnęła toczyła z nią wojnę. Hrabina cesarzowi tylko zjawiała sprawę ze wszystkiego, od niego jedynie odbierała rozkazy, a kiedy był nieobecny, codziennie pisywała do niego.

Cesarz często musiał wyjeżdżać z Paryża: w r. 1812 i 1813 zaledwie kilka miesięcy o nim sędził, ale wśród zgiełku bitew i trudów pochodu stęsknione jego serce wciąż wyrwało się do syna. O nim głównie myślał i bez względu na najważniejsze sprawy państwowe, kazał go sobie przynosić codziennie, bawił się z nim na dywanie, pieścił, pobudzał do śmiechu, przy śniadaniu trzymał na kolanach, dawał mu wina ze swego kieliszka, rozkoszował się niezwykłą jego pięknością i wdziękiem. Dziecko odpłacało mu równą miłością i trzeba było siłą odrywać je od ojca.

Kiedy tron jego się chwieje. Napoleon myśli o tem jedynie, żeby zachować go dla syna; w bitwie pod Arcis szuka wciąż śmierci, wyobrażając sobie, że wówczas pozwoli panować jego synowi. Wszystko przepadło. Napoleon adaża więc do Paryża i tam w sali Marszałków oddaje żonę i syna pod opiekę gwardji narodowej. Widział go wtedy po raz ostatni.

Naprawdę! Ludzie obsypani przez niego dobrodziejstwami, zdradzają go i wrogowie bez walid prawie zajmują Paryż. Nie wystarcza im abdykacja Napoleona, chcą na zawsze usunąć i jego potomstwo od panowania. Napoleon, wygnany na wyspę Elbę, nociesza się nadziata, że będzie miał przynajmniej uwielbiane dziecko przy sobie, ale sprzymierzeńcy nie dotrzymują warunków umowy i Napoleon najwięcej cierpi na rozłączenie z synem. Doprowadzony do ostateczności, wraca, żeby wstrząsnąć raz jeszcze Europą. Pod Waterloo przerywa ostatnią stawkę i odtąd wykreślony jest z listy żyjących.

Przez sześć lat powolnego konania na wyspie św. Heleny, syn zajmuję wyłącznie nie tylko jego serce, ale i myśli. Przysłany mu ukradkiem bukiet jasnych włosów dziecka, liche jego wizerunek, popiersie marmurowe—to najdroższe jego skarby i z ich powodu ma najcięższe przejścia ze swoim katem i dozorcą—niegodziwym Hudsonem Lowe.

Testament jego przepojony jest czułością; nie może zapisać mu ani korony, ani państwa, więc przekazuje mu spuściznę swego ducha i sławy.

Wiadomo, jak tragiczna była dośrodek dawnego króla rzymskiego: zmarł jako arcyksiążę austriacki, więzień Schönbrunn. Nic nie pomogła zdrowa krew korsykańska, wzięta po ojcu; zgasł na chorobę, odziedziczoną po długim szeregu monarchów przodków macierzystych.

Całe życie uwielbiał ojca, którego nie widział od lat dziecięcych, marzył o zdobyciu takiej jak on sławy, pragnął panować i nie posiadał się z radości, kiedy przez chwilę, w r. 1830 była mowa o koronie polskiej dla niego. Biedne orlątko!

Z. S.

### Zajemniczy podróżny.

Dziennikarz włoski Luigi Curzini opisuje wypadek z podróży po Meksyku.

Straszne zaiste stosunki panują w tym kraju.

— Czy jesteście już w alei strażniców? — zapytał mnie jeden z podróżnych, a na potakującą odpowiedź dodał z zadowoleniem:

— No... to przedko poszło.

Patrząc przez okno wagonu i cofam się z przerażeniem: na każdym słupie telegraficznym kołysze się trup wisielca. Taka straszliwa aleja nie należy zresztą w tym kraju do osobliwości. Wszystkie powstańców zabitych koła linii kolejowej wieszają się na słupach telegraficznych

— jak oblaśniał mnie jeden z oficerów—dla przykładu.

Pociąg wśród szubienic posuwał się powoli, pędźmi skracali sobie czas pogawędka. Małe nasze towarzystwo, złożone z 6 osób, od dwóch dni przebywało już razem w ciasnym przedziale. Wszyscy pasażerowie, o ile sędził mogłem z zachowania i rozmowy, byli tubylcami, jedacymi mimo zawieruchy wojennej za interesami. Jeden zwrócił moją uwagę. Wskoczył do wagonu w Soledas, w chwilili, gdy pociąg już ruszał i następnie przeszedł do naszego przedziału. Wtulił się w róg ławki, nacisnął na czoło szerokie zomboro i milcząc, nie ruszał się z miejsca. Myślałem, że śpi.

Zapadła noc, rozmowa umilkła. Nagle tuż za oknami rozległo się kilka strzałów, kilkakrotnie powtórzonych echem, wagon zakłócił się zahamowany nagle, zgrzytnęły koła, pociąg stanął. W przedziale naszym zaległa cisza, minuty zdawały się być wiecznością. Nikt nie rzekł słowa i bez tego wiedzieliśmy, co się stało: pociąg napadli powstańcy. Patrzyliśmy na siebie przerażeni; jedna z kobiet zjechała płakała. Z zewnątrz dolatywały oderwane głosy i tętent koni, zalepujących po piasku. Przez drzwi wtargnęło nagle kilku uzbrojonych mężczyzn. Lufy karabinów skierowały się ku nam.

— Wstać!

Podróżni wstali posłusznie, jak dzieci w szkole. Jeden z uzbrojonych kolejno podchodził do nas i patrzył długo i badawczo w twarz. Był to gruby muiat w meksykańskim zomboro i poprawnym europejskim zaklecie; szyję owinięta miał ordynerną czerwoną chustką do nosa. W jednej ręce trzymał mały amerykański pistolet, w drugiej lampę, którą świecił nam w twarz. W wagonie była śmiertelna cisza.

— Nie ma się czego bać — odezwał się mulat do kobiety, która z płaczem upadła na ławkę — my tu tylko kogoś szukamy. Czy to są wszyscy podróżni? — zapytał konduktora.

Nim ten odpowiedział, rozległy się wołania:

— Jest! tu jest!

Kilka rak wyciągnęło się równocześnie w róg ławki, gdzie spoczywał milczący podróżny. Wyciągnięto go brutalnie, kapelusz spadł mu z głowy, zobaczyłem twarz bladą, skurczoną śmiertelnym strachem.

— Z nami! — zakomenderował mulat.

Podróżny nie stawiał żadnego oporu. Zbrojni z jeńcem znikli w ciemnościach nocy, pociąg ruszył powoli. Nie uciechaliśmy jeszcze kilku kroków, gdy gdzieś koło pociągu w polu gruchnęła salwa. Była to egzekucja nad naszym tajemniczym towarzyszem podróży.

### Różne wieści.

— Skutki gry hazardowej.

Młoda małżonka hr. Sporto w Neapolu oczekiwiała w nocy z wielką niecierpliwością na swego męża, który poszedł do klubu na partyjkę. Po północy powrócił Sporto i powiedział żonie, że przegrał cały swój majątek, domy, wieś, gotówkę — jednym słowem wszystko. Napisał list do mieszkającego w Rzymie ojca swego i prosił go o zaopiekowanie się jego sześciorgiem dzieci. Następnie wstąpił na balkon i rzucił się chęlat na bruk—żona usiłowała go powstrzymać i objęła ramionami. Chęlat się wyrwał z objęć małżonki i podczas szamotania wypadł z balkonu na bruk, gdzie znaleziono ich martwych. Sprawa ta wywołała w Neapolu ogromną sensację, gdyż hrabina była przecudną i bardzo lubianą kobietą.

— Zemska kobieta.

Piotr Rattigan, pocztmistrz w Millerstown (w Stanach Zjednoczonych), a zarazem wydawca dziennika „Millerstown Herald“, uznał za stosowne ostrzec swego dowcipu dotknąć istniejącą we wspomnianem mieście filię zuchotnego stowarzyszenia wstrząsającej i wydrwił festyn przez to stowarzyszenie urządzony.

We dwa dni po festynie piętnaście niewiast — należących do tego stowarzyszenia — uzbrojony się w szpiczuty, udało się na pocztę w Millerstown. Słońce już zaszło i zmrok gęsty zalegał. Piotr Rattigan po całodziennym wysiłku wyszedł z domu na przechadzkę, gdy nagle zbrojne niewiasty wyskoczyły z ukrycia i piętnaście szpicrut poczęło latać dokoła pleców szanownego redaktora, zupełnie bezbronnego.

Znievažony czynnie redaktor udał się do małżonki pań, które go obły, żądając zadostęczynienia.

— Znamy stowarzyszenie La-gartijo emai nie padł ofiarą w walce byków, odbytej w San-Sebastian, w Hiszpanii. Położywszy już trupem czterech czworoosobnych przeciwników, Lagartijo z powodu nieostrożnego ciosu dostał się na róg piątego zwierzęcia i gdyby nie przytomność pomocników toradora, byłby szalona a tak nieodpowiednio umieszczoną odwagą swoją życiem przypłacił. Śród publiczności powstała nieopisana panika, kobiety mdlały i uspokoiły się dopiero nieco, gdy zbroczony krwią i ubóstwiany przez ludność Lagartijo oznamiał o sobie, że rany jego nie są niebezpiecznymi.

— **Wodzie i mikroorganizmy** w wodzie do picia. Ciekawe badania przedsięwzięte przyrodnik T. Leone celem przekonania się o ilości drobnych żyłatek niedostrzegalnych okiem ludzkim, zamieszkujących zwykłą wodę do picia. Badania te wykazały, że w czystej i całkiem świeżej wodzie źródlanej jest takich żyłatek bardzo mało (na jeden centymetr sześcienny tylko pięć), że jednak z czasem z wiekzatką te rozmnażają się z niesłychną szybkością, tak że w centymetrze sześciennym tej samej wody, gdzie za świeżej było tylko 5 owych żyłatek, po czterech lub pięciu dniach już ich będzie pół miliona. Stwierdziły to rozliczne eksperymenty, z których opiszemy jeden, zrobiony z miejską wodą w Monachium, mogącą być uważaną za typ najczystszej wody do picia. Woda ta nie zawiera ani śladu azotynów, azotanów albo soli amoniakalnych i daje na jeden litr 284 miligramów, a istoty organiczne w litrze tej wody mogą być ukwaszone 0,99 miligramatenu.

Owóż w naszym starannie oczyszczonym zamknięto wodę przypiływaną wprost z głównego zbiornika i pozostawiono ją samej sobie w przestrzeni, której ciepłota wahała się między 14 a 18 stopniami powyżej zera. Po upływie rozmaicie długich czasów brano z tej wody próbki i obliczano liczbę mikroorganizmów w nich zawartych. Rezultat był następujący: Świeża woda zawierała w jednym centymetrze sześciennym tylko 5 takich żyłatek. Po upływie 24 godzin było w takiej samej ilości wody przeszło 100 tych drobnych żyłatek, po dwóch dniach naliczono 1,050, po trzech 6,700, po czterech 315,000, a po pięciu dniach przeszło pół miliona. Czy woda zostawała w spokoju, czy była w ruchu, to różnicy nie robiło; organizmy pomnażały się jednak.

Weale odmienny rezultat wykazało badanie wód zawierających kwas węglowy, które to wody, jak wiadomo, bywają używane dopiero po dłuższym odłożeniu. Porównawcze doświadczenie ze zwykłą wodą do picia, która w 1 cent. 3 zawierała 115 mikroorganizmów—a wodą z kwasem węglowym, mającą 186 tych istot w 1 cent. 3 doprowadziły do wyniku, że podczas gdy w wodzie zwykłej takiej jakowe po 5, 10, 15 dniach na setki tysięcy się rozmnażały, to w wodzie z kwasem węglowym mikroorganizmy te nie tylko się nie pomnażały, nie przeciwnie, ubywały ich, bo po 5 dniach było ich tylko 97, po 10 dniach 88, a po 15 tylko 20. Za pomocą doświadczeń, które miały na celu zbadanie przyczyn tego ubożenia, stwierdził p. Leone, że naj silnie działają, ani brak tlenu nie jest powodem tego ubożenia, albowiem obecność kwasu węglowego. Świeża woda do picia ma w sobie najmniej istot organicznych, pomaważ zawiera kwas węglowy.